

Szanowni Państwo,

w maju 2026 roku mija równe sto lat od zamachu majowego, który na zawsze zmienił bieg historii II Rzeczypospolitej. W dniach 12–15 maja 1926 roku oddziały wierne Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu wystąpiły przeciwko legalnym władzom państwowym – prezydentowi Stanisławowi Wojciechowskiemu i rządowi Wincentego Witosa. Zamach majowy pozostaje jednym z najbardziej kontrowersyjnych, a jednocześnie przełomowych wydarzeń w polskiej historii XX wieku, dzieląc Polaków na tych, którzy

widzieli w nim konieczną „sanację” (uzdrowienie) państwa, oraz tych, dla których był brutalnym obaleniem legalnej władzy.

Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie wspólnie z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Szczecińskiego zorganizuje w dniach 28–29 maja 2026 r. międzynarodową konferencję naukową poświęconą przewrotowi majowemu. Stanie się ona okazją do wieloaspektowej analizy wydarzeń, jakie rozegrały się 100 lat temu, ich przyczyn, przebiegu oraz daleko-

siężnych konsekwencji dla II Rzeczypospolitej i Europy Środkowo-Wschodniej. Zapraszam do wspólnej refleksji nad tą przełomową datą w polskiej historii.

Mam nadzieję, że „Kurier Historyczny” poświęcony przewrotowi majowemu z 1926 roku, przygotowany przez szczeciński oddział IPN spotka się z zainteresowaniem Czytelników. Zachęcam do lektury.

Krzysztof Męciński
Dyrektor Oddziału IPN
w Szczecinie

Przewrót majowy – rewolucja bez rewolucyjnych konsekwencji?

Tomasz SIKORSKI

Wydarzenia jakie rozegrały się między 12 a 15 maja 1926 r. wytyczyły nową cezurę w historii II Rzeczypospolitej, wpływając na zmianę systemu społeczno-politycznego, dalekiego od modelu zachodnich demokracji. Historycy od lat zastanawiają się, czy do przewrotu majowego musiało dojść, czy był on wyrazem konieczności dziejowej, próbą ratowania państwa i demokracji, czy może jej ostatecznego demontażu i zaprowadzenia jakiejś rodzimej wersji dyktatury. Zdania w tej sprawie są podzielone.

Patrząc z szerszej perspektywy, wydaje się, że przewrót odcisnął piętno na biografii Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dawny socjalista niepodległościowy, twórca Legionów, wyniesiony w listopadzie 1918 r. niczym Kościuszko na Tymczasowego Naczelnika Państwa, ojciec zwycięstwa 1920 r. dla wielu uosabiał wszystkie cnoty republikańskie i demokratyczne. Wydawało się, że on, wychowany w tradycji narodowej irredenty, polityk czynu, a nie ideolog, już u zarania wolnej Polski miał wszystkie aktywa, które dawały mu władzę niemal dyktatorską. A mimo wszystko z tego nie skorzystał i nie zamierzał „rządzić Polską batem”. Był mężem stanu, dla znacznej części społeczeństwa – politykiem bez skazy, „numerem jeden” w panteonie Ojców Niepodległości.

Budowanie państwa bywa trudne, czego uczy historia nie tylko Polski. Podobnie było we Francji tworzącej podwaliny pod III Republikę, czy we Włoszech tuż po Wielkiej Wojnie, gdzie demokracja runęła jak domek z kart po „marszu na Rzym” Mussoliniego. „Nad Wisłą” po 1918 r. architekturę nowego państwa i jego ustroju wznoszono w aurze politycznych kłótni i sporów, swoista „wojna polsko-polska” przebiegała równoległe z walką o granice. Tyle tylko, że ta ostatnia się zakończyła, a ta wewnętrzna trwała na dobre,

postępując z roku na rok, osiągając swój punkt krytyczny w połowie lat dwudziestych.

Chyba po raz pierwszy Piłsudski dał upust swojej irytacji i niezadowoleniu z rządów parlamentarno-gabinetowych w kwietniu 1922 r. Doszło wówczas do sporu o interpretację uprawnień Naczelnika Państwa w sprawie powoływania kandydata na premiera, co doprowadziło do trwającego niemal dwa miesiące przesilenia rządowego. Prawica była rozsierdzona, liczyła bowiem na to, że nowym rządem pokieruje jej kandydat – Wojciech Korfanty. Sejmowa batalia, pełna agresji wylała się na ulicę polskich miast. Endecja parła do władzy, zaś zwolennicy Piłsudskiego nie zamierzali do tego dopuścić. Wobec Piłsudskiego zgłoszono formalne sejmowe *votum separatum*. Nie zostało przegłosowane zaledwie kilkudziesięcioma głosami. To był pierwszy sygnał alarmowy.

Kolejny rząd, na którego czele stanął prof. Julian Nowak, był następnym z serii gabinetów przejściowych. Tym razem miał dotrwać do wyborów parlamentarnych. Te odbyły się w listopadzie 1922 r. w atmosferze niespotykanej dotąd brutalnej walki politycznej. Krajobraz powyborczy niewiele się zmienił. Zwyciężyła narodowa prawica, ale aby przejąć ster władzy potrzebowała koalicjanta. Tygodniami trwały kłótnie, prze-

(...) Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi, mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejszą jest nad inną. To prawo życia ludzkiego. Daliśmy mu wyraz przed paru dniami, gdy w stolicy stoczyliśmy między sobą kilkudniowe walki. W jedną ziemię wsiąkła krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną. Niechaj krew ta gorąca, najcenniejsza w Polsce krew żołnierza, pod stopami naszymi będzie nowym posiewem braterstwa, niech wspólną dla braci prawdę głosi. (...) Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stanmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odradza.

Józef Piłsudski

targi, zawierano kompromisy, po czym je zrywano. Wydawało się, że ówczesne elity polityczne „od lewa do prawa” nie dorosły do demokracji. Zaraz później w „gorącym grudniu” 1922 r. doszło do narodowej tragedii. Morderstwo pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej Ga-



briela Narutowicza pokazało jak w soczewce, że mieliśmy jeden kraj, jedną Polskę, ale jakby dwa narody, mówiące w różnych, niezrozumiałych dla siebie językach. Śmierć Narutowicza była dla Piłsudskiego ogromnym wstrząsem. Niektórzy historycy uważają, że był to moment

przełomowy w myśleniu Marszałka o demokracji. Już wówczas pojawiły się scenariusze siłowego objęcia

Dokończenie na stronie II ▶



władzy przy pomocy wojska i części lewicy. Piłsudski nie skorzystał, co więcej zaakceptował nowy rząd, na którego czele stanął gen. Władysław Sikorski, najogólniej rzecz ujmując polityk i wojskowy niezbyt przez niego lubiany.

Stan względnego spokoju, do czasu kiedy opadnie „kurz krwi bratniej” trwał do maja 1923 r. Wówczas PSL „Piast” Witosa i prawica narodowa (Chrześcijański Związek Jedności Narodowej) zawiązały pierwszy po 1918 r. „rząd większości polskiej”. Do władzy doszli przeciwnicy Piłsudskiego. Latem 1923 r. Marszałek wypowiedział słynne słowa, że endecja jest „zapłutym karłem”, zdeprawowanym przez moskiewską niewolę, zagrażającym stabilizacji i bezpieczeństwu państwa, ruchem politycznym, z którym nie powinno się dialogować ani też rywalizować na demokratycznych zasadach. Za osobistą potwarz uznał również powierzenie teki ministra spraw wojskowych gen. Stanisławowi Szeptyckiemu. Na znak protestu pod koniec maja 1923 r. złożył więc dymisję ze stanowiska szefa sztabu, później ustąpił z przewodniczenia Ścisłej Radzie Wojennej, nie godząc się na podporządkowanie naczelnych władz wojskowych ministrowi i Sejmowi. Przy okazji zaatakował brutalnie Szeptyckiego, na co ten przesłał Marszałkowi sekundantów. Na szczęście zakończyło się tylko słowną połajanką.

Piłsudski zdecydował się na usunięcie z życia publicznego w pełni świadomie, choć jego zwolennicy uważali, że to prawica zgotowała mu los wygnańca, „politycznego banity”. Przeciwnicy odsądzali Piłsudskiego od czci i wiary, marginalizowali jego rolę i zasługi w wojnie z bolszewikami. Marszałek Wojciech Trąpczyński, który jeszcze niedawno wznosił peany na cześć Piłsudskiego za wyprawę kijowską, kilka lat później twierdził, że nie ma on żadnych dyspozycji do tego żeby zostać Wodzem Naczelnym. Gen. Tadeusz Rozwadowski kpił sobie, podważając kwalifikacje wojskowe Piłsudskiego, nazywając go „Bonapartaczem”. Inna sprawa, że i sam Piłsudski nie pozostawał dłużny i o swoich adwersarzach w mundurach nie miał najogólniej to ujmując najlepszego zdania. W sukurs oficerom posłała

część klasy politycznej zarzucała Piłsudskiemu brak jakiegokolwiek programu i wizji politycznej, uważali go za zapatrzonego w siebie narcyza, egocentryka i megalomana, wiecznego spiskowca niezdolnego do jakichkolwiek kompromisów, polityka, który chce władzy dla samej władzy. Inni mówili wprost, że nie ma dla niego – schorowanego emeryta – miejsca w polityce. Aleksander Skrzyński wyraził się, że „przeszłość Marszałka, jego egocentryzm i autokratyzm uczyniły go człowiekiem anomalnym, z którym współpraca jest niemożliwa”.

W pożegnalnym wystąpieniu wygłoszonym w Hotelu Bristol – 3 lipca 1923 r. Piłsudski mówił, że z obrzydzeniem patrzy na rozrost partyjniactwa, kupczenie stanowiskami, degrengoladę moralną. Nie wprost, ale między wierszami zarzucał posłom prywatę, chaos, paraliż decyzyjny, itd. Sam siebie prosił o „wielki odpoczynek”. Wydawało się, że znalazł się na politycznej emeryturze. Zaszły się wraz z żoną i córkami w Sulejówku, sporo pisał (także na tematy historyczne), wygłaszał odczyty. Żył skromnie, należnych mu poborów nie chciał, przekazując je m.in. na sieroty i wdowy po legionistach. Jego autorytet wzrastał, rodziła się niestymulowana administracyjnie autentyczna legenda „Komendanta”, „Budowniczego”, twórcy Legionów, podtrzymywana przez organizację kombatanckie, wiernych mu działaczy POW i część lewicy. Z czasem obchody imienin Komendanta, dzień wymarszu Pierwszej kadrowej (nazywany „Dniem Piłsudskiego”), dzień jego powrotu z Magdeburga, z jednej strony były barometrem jego popularności, z drugiej tworzyły „nowy kalendarz świąt”, podtrzymujący legendę Ojca Niepodległości.

Czas działał na jego korzyść. Zapaść gospodarczą w jakiej znajdowało się państwo była widoczna gołym okiem. Społeczeństwo było spauperyzowane, bieda zaglądała do kieszeni obywateli, szalała hiperinflacja. Krążyły anegdoty, że teraz każdy Polak jest miliarderem, a urzędnicy ładowali swoje pensje w walizki i wynajmowali dorożki. Tyle, że był to pieniądź bez pokrycia. Bochenek chleba kosztował tyle, ile wynosiły pobory urzędnika. Krytykowany niemal zewsząd rząd Witosa zupełnie

sobie nie radził. W listopadzie 1923 r. ludzie wyszli na ulice. Władze nie podjęły dialogu. Zdecydowano się na brutalną pacyfikację. W tzw. „krwawych zajściach krakowskich” zginęło kilkadziesiąt osób, a około 200 zostało poszkodowanych. Lewica nie zostawiła na rządzie Witosa suchej nitki, z kolei wyraźnie zmęczona radykalna prawica nie wykluczała wyjścia poza ramy demokratycznego systemu. Ujawniały się coraz to nowe organizacje i grupki radykalne, faszystujące, domagające się przejęcia władzy siłą i ustanowienia dyktatury. Płotkowano również o przygotowywanej przez komunistów rewolucji. A zatem opinia publiczna liczyła się z jakąś akcją zbrojną, pytanie jakie sobie zadawano dotyczyło tego, kto ją przeprowadzi.

Sytuacja społeczno-polityczna nadal była nie najlepsza. Co prawda kolejny rząd Władysława Grabskiego przeprowadził reformy (gospodarczą, walutową) i choć udało się zmniejszyć ilość pieniędzy w obiegu, to na jej pełne rezultaty trzeba było poczekać. Autorytet rządu nadszarpywały liczne afery z udziałem polityków władzy, trwała wojna celna z Niemcami, pogarszała się koniunktura gospodarcza, siły polityczne w Sejmie nie ustępowały w zwalczaniu siebie nawzajem, a społeczeństwo się polaryzowało. W tej sytuacji los gabinetu Grabskiego wisiał na włosku.

Zwolennicy Marszałka nie zamierzali przejść obojętnie wobec tych nastrojów. Do Sulejówka udawały się pielgrzymki jak „do Mekki”. Podczas strajków, wieców i manifestacji robotniczych obok haseł socjalnych pojawiały się okrzyki nawołujące Marszałka do powrotu i zaprowadzenia porządku. A wszystko to osnute było legendą Piłsudskiego, która żyła swoim życiem. Popierali go starzy, wypróbowani „towarzysze” z kręgów legionowo-peowiackich, lewica ludowa i socjalistyczna, rozmaite organizacje kombatanckie, społeczne, z biegiem czasu zaczęły na niego zerkać także konserwatyści i część ziemiaństwa. Wszyscy wierzyli, że może okazać się mężem opatrnościowym, który zapanuje nad anarchią i bezprawiem.

Już w 1924 r. zaczęła się organizować zakonspirowana jeszcze wówczas grupa myśląca o przejęciu

Przewrót majowy

◀ Józef Piłsudski (pierwszy plan w płaszczu i czapce „maciejówce”) przed swoją willą odbiera raport od dowódcy kompani honorowej podczas zmiany warty.

władzy w drodze zamachu. Znaleźli się w niej ludzie o różnych doświadczeniach, od działaczy POW i Legionów, po socjalistów, postępowych demokratów i radykalnych ludowców. Zaczęto również sondować atmosferę w wojsku, wśród wyższych oficerów. Bogusław Miedziński – szara eminencja „na dworze Piłsudskiego” po objęciu władzy (po przewrocie majowym), organizował cykliczne „herbatki”, gdzie zaproszeni na nie goście dyskutowali o sytuacji w kraju i rozmaitych scenariuszach „radykalnej zmiany”. W terenie sytuację sondowali „ludzie” Marszałka – Felicjan Sławoj Składkowski, Walery Sławek i Kazimierz Świtalski. Odradzający się jak feniks z popiołów obóz belwederski na łamach miesięcznika „Droga” snuł ideowo-polityczne rozważania nad potrzebą dokonania korekt w demokracji, naprawy państwa (najwyższa wartość), rewizji konstytucji poprzez wzmocnienie władzy wykonawczej. Krytykując „sejmokrację”, system parlamentarny oparty na konstytucji marcowej przekonywano do „demokracji elitarniej” opierającej się o hierarchię zasług (tzw. „elita czynu”). To ciągle jednak nie był program polityczny, czy też pogłębiona myśl, a zbiór ogólnych, aczkolwiek lotnych haseł i dezyderatów, co punktowali przeciwnicy Marszałka. Do uzdrowienia moralnego – tzw. sanacji, która stała się później określeniem całego obozu rządzącego po 1926 r. nawoływali najbardziej wpływowi myśliciele polityczni i dziennikarze piłsudczykowscy z Adamem Skwarczyńskim i Wojciechem Śpiczyńskim na czele. Ideę tę rozwijały i popularizowały rozmaite gazety tamtego czasu, by wspomnieć tylko jawnie sprzyjający Piłsudskiemu „Głos Prawdy”. Z lewicą niepodległościową „spod znaku Komendanta” sympatyzował również „Kurier Poranny”, „Polska Zbrojna”, a krótko przed przewrotem także „Robotnik” i „Kurier Warszawski”.

Same hasła i slogany zapewne nie wystarczyły. Piłsudczykom sprzyjały także polityczne okoliczności. Kiedy w listopadzie 1925 r. ważyły się losy rządu Grabskiego doszło do próby sił. Piłsudski nieoczekiwanie, z otwartą przyłbicą udał się do Belwederu, aby odbyć twardą, męską rozmowę z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim, z którym kiedyś razem, wspólnie działali w PPS. Dopiero później ich drogi się rozeszły. W każdym razie Piłsudski nie domagał się, a żądał od Głowy Państwa, aby przy rozwiązaniu kryzysu państwowego nie pominęto „interesów moralnych armii polskiej”. Co to oznaczało, co miał na myśli? Ni mniej, ni więcej jak *votum separatum* wobec powołania do rządu osób Piłsudskiemu nieprzychylnych (zwłaszcza na stanowisko ministra spraw wojskowych – w domyśle Sikorskiego bądź Szeptyckiego). Wojciechowski uległ, co Piłsudski nie omieszkiał wykorzystać i w udzie-

lonym prasie komentarzu ośmieszył prezydenta. Dzień później tj. 15 listopada 1925 r. w Sulejówku doszło do symbolicznej demonstracji, w trakcie której gen. Gustaw Orlicz-Dreszer zadeklarował Piłsudskiemu: „Chcemy, byś wierzył, że gorące chęci nasze, byś nie zechciał być w tym kryzysie nieobecny, osierocając nie tylko nas, wiernych Twoich żołnierzy, lecz i Polskę, nie są tylko zwykłymi uroczystościowymi komplementami, lecz że niesiemy Ci prócz wdzięcznych serc i pewne, w zwycięstwach zaprawione szable”. W stosunku do organizatorów tej manifestacji minister spraw wojskowych wyciągnął kroki służbowe, oficerowie zostali wezwani do raportu. Czując, że szykuje się jakieś przesilenie, do Warszawy wysłano lojalne rządowi wojsko, a na komendanta garnizonu warszawskiego mianowano płk. Władysława Andersa. A zatem już jesienią 1925 r. liczone się z jakąś demonstracją polityczno-wojskową ze strony Piłsudskiego. Ten jednak nie zamierzał działać pochopnie, nadal czekał, obserwując dalszy bieg wypadków.

Rząd Grabskiego tak, czy inaczej musiał upaść. Zaraz później doszło do dłuższego przesilenia rządowego, zakończonego powierzeniem misji Aleksandrowi Skrzyńskiemu. Ten pocziwy konserwatysta uchodził za pacyfistę, rzecznika budowania pokoju w oparciu o działania dyplomatyczne w ramach Ligi Narodów. W polityce wewnętrznej wierzył naiwnie, że zbuduje „rząd zgody narodowej” od lewa do prawa. I rzeczywiście w takiej egzotycznej konstelacji gabinet Skrzyńskiego zyskał poparcie parlamentu. Nie można było mu odmówić dobrych intencji i koncyliacyjnej postawy, ale było wiadomo, że jest to rząd przejściowy, oparty o kruche poparcie. Parlamentarna arytmetyka i dotychczasowe doświadczenie polityki *praxis* były nieubłagane. Mieli tego świadomość wszyscy obserwatorzy sceny politycznej, łącznie z piłsudczykami. Skrzyński koncyliacyjnie zrobił ukłon w stronę Marszałka, i ministerstwo spraw wojskowych powierzył gen. Lucjanowi Żeligowskiemu, który uchodził za piłsudczyka, choć nie zapatrzonego w Marszałka jak w świętą ikonę. Żeligowski chwycił wiatr w żagle i oczyścił przedpole. Dokonano rozsad w ministerstwie i Sztabie Generalnym oraz dowództwie okręgów korpusów. Aby nie zaognić konfliktu rząd Skrzyńskiego wycofał nawet z Sejmu projekt organizacji naczelnych władz wojskowych, który był kością niezgody z Piłsudskim. Nie uchroniło to Skrzyńskiego przed upadkiem.

Z początkiem maja 1926 r. pojawiły się różne scenariusze rozwoju sytuacji. Lewica marzyła o własnym rządzie z udziałem „ludzi Piłsudskiego”. Marszałek Sejmu – ludowiec Maciej Rataj prowadził rozmowy z politykami wszystkich odcieni sceny politycznej. Na giełdzie nazwisk, wśród potencjalnych kandydatów na premiera pojawiali się rozmaici politycy. Nie wykluczono, że w nowym rządzie znajdzie się sam Piłsudski, a jeśli odmówi to jego ludzie. W każdym razie nie łatwo było o porozumienie. Teraz już wszyscy kłócili się ze wszystkimi, a to oznaczało, że



Fot. NAC sygn. 3/10/6/2708

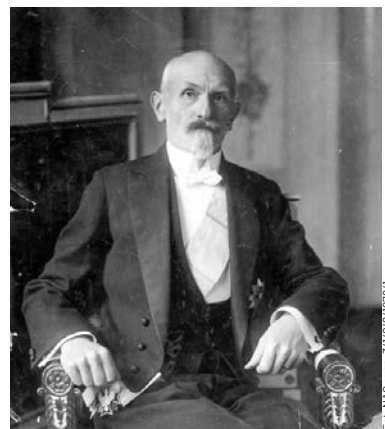
dotychczasowa linia demarkacyjna w polityce wewnętrznej stawała się coraz bardziej trudna do odczytania. Wszystkich uczestników tych politycznych szachów więcej dzieliło niż łączyło.

W tym samym czasie Piłsudski coraz częściej wypowiadał się *ex post* o kryzysie, z którego nie dało się już wyjść. Język i narracja jakimi się posługiwał, sposób artykułowania celów politycznych coraz bardziej się radykalizowały. Przywołajmy jedynie drobny *casus*. W swoich memuarach Marszałek Sejmu Rataj pod datą 4 stycznia 1926 r. zanotował: „Opowiadał mi p. Skrzyński o wizycie, jaką mu złożył przed kilku dniami Piłsudski. Odgrażał się Piłsudski, że weźmie się do roboty politycznej i do następnego Sejmu wprowadzi 300 swoich posłów, wystawiwszy do wyborów »program negatywny«. »Na czym polega ten program?«. »Bić k...y i złodziei!«. Być może Skrzyński koloryzował, wyolbrzymiał, niewątpliwie jednak Piłsudski nie miał skonkretyzowanego programu, bazował na celnej wiwisekcji społecznych nastrojów. Inna sprawa, że takie sformułowania, określenia bardziej trafiły do mas aniżeli „picie sobie z dziubków”, czy sztuczny, pozorowany język, dystygowane artykułowanie swoich racji *à la* „bułka przez bibułkę”.

Wszystkie wypowiedzi Piłsudskiego i jego zwolenników wskazywały na zagrożenie bytu państwowego, inercję demokracji, rozpasane partyjniactwo. W zamian oferowano stabilizację, odnowę moralną, naprawę ustroju i gospodarki. Ten chwytliwy, miły dla ucha program sprawiał, że Marszałek zyskiwał po-

parcie na lewicy i nie tylko, stał się symbolem męża stanu, stojącym ponad bieżącymi sporami i kłótniami, nie uwikłanym w rozgrywki stronnictw politycznych. To wszystko były aktywa dające szansę na przejęcie władzy. Zastanawiano się tylko w jaki sposób się to dokona. Piłsudski mówił jednemu ze swoich współpracowników, że są kręgi, które namawiają go na dyktaturę i rozpędzenie Sejmu. Ale on nie był pewien, wahał się, co więcej dodał, że gdyby złamał prawo „otworzył by drogę różnym awanturnikom do zamachów i przewrotów”.

Jedni mówili i pisali, że Piłsudski i jego ludzie działają spontanicznie, nie mając żadnego planu, inni uważali, że przygotowywano się do przyjęcia władzy i to od dawna. Dyplomaci niektórych państw raportowali, że „Marszałek dzień po dniu zbliża się do władzy”, że „Polska stoi w obliczu zamachu stanu” lub otwartej wojny lewicy z prawicą. Tymczasem po upadku rządu Skrzyńskiego kolejni kandydaci do objęcia urzędu premiera albo odmawiali, albo nie uzyskiwali wystarczającego poparcia Sejmu. Wojciechowski nie wykluczał rządu z udziałem Piłsudskiego w randze ministra spraw wojskowych. Lewica podjęła się nawet misji, aby przekonać Piłsudskiego do objęcia steru rządów. „Marszałek miał wówczas sposobność wzięcia władzy w swoje ręce bez wystrzału i bez rozlewu krwi” – wspominał Herman Lieberman (PPS). Piłsudski odmówił. Nie chciał być zależny wyłącznie od lewicy, twierdził też, że interesuje go jedynie wojsko, a nie bieżące administrowanie państwem. W tej sytuacji, mimo wielu oporów Sejm (tzw. koalicja czwórki tj. ND, ChD, PSL „Piast” i NPR) za zgodą prezydenta Wojciechowskiego zdecydował się na „zgranego konia”. Po raz trzeci premierem został Witos –



Fot. NAC sygn. 3/10/2/1887/a

▲ Stanisław Wojciechowski



Fot. NAC 3/10/2/1887/a

► Wincenty Witos

„król chłopów”, a zarazem sprytny gracz polityczny.

Na Piłsudskiego zadziałało to jak „płachta na byka”, tym bardziej że „nowy” premier prowokował jak tylko mógł. W rozmowie z dziennikarzem „Nowego Kuriera Polskiego” powiedział: „niechże Marszałek Piłsudski wyjdzie z ukrycia, niechże stworzy rząd”. Na tym nie koniec w wywiadzie znalazły się jeszcze słowa, które redakcja zdecydował się nie puszczać – „Mówią, że Piłsudski ma za sobą wojsko, jeśli tak, to niech bierze władzę siłą”. Witos od samego początku znajdował się w trudnym położeniu. Jego PSL „Piast” poparło go, ale bez przekonania, endecja zdawała sobie sprawę, że nominacja lidera ludowców rozjuszy lewicę. Ta wzywała do walki faszystem w obronie republiki, nie wykluczając zorganizowania strajku generalnego.

Niemal równolegle media sprzyjające Marszałkowi podały informację o przygotowywanym na niego zamachu. Podzielił się tą sensacją sam Piłsudski udzielając wywiadu „Kurierowi Porannemu” (został skonfiskowany decyzją Komisariatu Rządu na m. st. Warszawa). Dodał też, że Witos nie jest odpowiedzialną osobą na tym stanowisku. Jeszcze do niedawna niektórzy historycy wyrażali pogląd, że Piłsudski zamierzał przeprowadzić przy udziale pułków zgromadzonych w Rembertowie „grę wojenną”. Wydaje się jednak mało prawdopodobne, aby bez sprzeciwu legalnych władz, bądź co bądź osoba prywatna stanęła na czele wojska i przeprowadziła jakieś manewry. Można sądzić, że tego rodzaju opinie miały ugruntowywać w przekonaniu, że Piłsudski już od dawna był przygotowany na dokonanie „rokoszu” i jedynie czekał na dogodny moment. Wszystko wskazuje na to, że szalę goręczy przelała nominacja Witos na premiera – droga do legalnego przejęcia władzy została zamknięta. Pozostawał realny scenariusz demonstracji polityczno-wojskowej.

Historia nabierała tempa, nie z miesiąca na miesiąc, a z godziny na godzinę. Oficerowie legionowi urządzali demonstracje przeciwko rządowi, na cześć Marszałka. Na ulicach, w kawiarniach i restauracjach stojąc na baczność śpiewano *Pierwszą Brygadę*. W nocy z 11 na 12 maja gen. Malczewski zarządził alarm. Garnizon warszawski został postawiony w stan pełnej gotowości. Na odwrót było już jednak za późno. W środę 12 maja Piłsudski rano wy-

jechał z Sulejówka do Rembertowa. Wcześniej swoją zapewniał jeszcze żonę, że wróci dopiero wieczorem. Przed południem udał się do Belwederu, aby wymusić na prezydencie Wojciechowskim dymisję gabinetu Witos. Prezydenta jednak nie zastał: przebywał akurat w Spale. Próba dialogu spaliła na panewce. Zdecydowano się więc na demonstrację wojskową. Wierne Marszałkowi wojska rozpoczęły „marsz na Warszawę”. Wieść o buncie części wojska szybko się rozeszła. Wojciechowski pośpiesznie więc wrócił do stolicy. Oskarżył buntowników o łamanie praworządności, zamach na Majestat Rzeczypospolitej. Z kolei rząd wydał komunikat, w którym przywódców rokосу określił mianem „burzycieli ładu i porządku”. Społeczeństwo wzywano do zachowania spokoju i posłuchu legalnym władzom. Do wojska apelowano o dotrzymanie żołnierskiej przysięgi i posłuszeństwa legalnym władzom państwowym. Do stolicy zawieziano dodatkowe pułki z Pomorza, Mazowsza i Wielkopolski.

Po południu wojska wierne Marszałkowi znalazły się już na Pradze. Piłsudski był niemal pewien, że nie



Fot. NAC sygn. 3/10/6/2703

dojdzie do rozlewu krwi i prezydent Wojciechowski pokojowo odda władzę, tzn. zdymisjonuje Witos. Do przełomowej rozmowy doszło około godziny 17 na moście Ponia-towskiego.

Stawił się Wojciechowski i Marszałek w asyście kilku wiernych mu oficerów. Owiana legendą rozmowa trwała zaledwie kilka minut, a o jej przebiegu ciągle niewiele wiadomo. Relację o niej zawarł w swoich wspomnieniach Wojciechowski. Prezydent nalegał, aby Piłsudski jeszcze się wycofał, podporządkował legalnej władzy i zapobiegł niepotrzebnemu rozlewowi krwi bratniej. Zażądał „dochodzenia swych pretensji w drodze legalnej”. Dla Piłsudskiego droga legalna była już zamknięta. Rozmowa zakończyła się fiaskiem. Wydaje się, że do tej pory

Marszałek ze scenariuszem walki, zbrojnego starcia się nie liczył. Teraz sytuacja wyglądała zgoła odmiennie. Piłsudski choć pełen obaw i rozterek rękawicę podjął.

Zbrojna demonstracja przerodziła się w zamach, przewrót, który mógł doprowadzić do wojny domowej. Pod wieczór – jak informowała prasa, w rejonie mostu Kierbedzia i Placu Zamkowego trwały już regularne walki. Wiernym Marszałkowi wojskom dość niespodziewanie udało się zająć ważne punkty strategiczne w mieście, m.in. dworzec, komendę miasta, centralę telefoniczną oraz redakcje niektórych czasopism. Rząd, sztab generalny i dowództwo obrony Warszawy z gen. Tadeuszem Rozwadowskim przeniesiono do Belwederu. Nic nie było jeszcze przesądzone. W rejon dowodzenia wojsk wiernych Piłsudskiemu zaczęto zrzucać bomby lotnicze. Do Warszawy ruszyły pułki z Krakowa, Poznania, czy Torunia. W stolicy Wielkopolski zaczęto organizować Armię Ochotniczą, mówiono, że gdyby legalne władze poniosły porażkę, powinny się przenieść do Poznania i stamtąd rządzić krajem. Nie wykluczano separatyzmu. Z rozlicznych wspomnień i relacji z tamtych dni rysuje się obraz wielobarwny. Z jednej strony istniały obawy, że przewrót przerodzi się w wojnę domową, wykraczając poza rogatki stolicy, z drugiej strona rządowa miała być niemal pewna zwycięstwa. Gen. Rozwadowski miał nawet zaręczać że mógłby wyprzeć wojska rokossan na prawy brzeg Wisły, ale woli upokorzyć Piłsudskiego i zmusić go do kapitulacji w Warszawie. Jeśli zawie-

rzyć relacji gen. Stanisława Hallera, Wojciechowski miał mu powiedzieć, że „trzeba wreszcie ten ropiejący wrzód wyciąć”. Mowa oczywiście o Marszałku.

W nocy z 12 na 13 maja ogłoszona została kolejna odezwa do żołnierzy, w której piętnowano zamachowców, którzy „pod fałszywymi hasłami uwiedli czystą duszę żołnierza polskiego i dali pierwsi rozkaz do rozlewu krwi”.

W stolicy panował chaos. Część żołnierzy dotąd wierna legalnej władzy przechodził na stronę Piłsudskiego. Na drukowanych w prasie listach ofiar i rannych znajdowało się wielu

► Zaprzysiężenie gabinetu
Kazimierza Bartla.

cywilów, którzy ucierpieli „od zbłąkanych kul”. Warszawskie szpitale i kostnice pękały w szwach. Po ulicach miasta krążyły karetki pogotowia, lotne punkty medyczne, wspomagane przez PCK. W Warszawie aż huczało od plotek i pogłosek. Pojawiła się np. informacja, że w bratobójczych walkach zginęła żona premiera Artura Śliwińskiego. Później pisano, że mogła to być matka, postrzelona w głowę. Szybko jednak oba doniesienia prasowe zdementowano. Ofiarą zbłąkanej kuli okazała się nie żona, nie matka, a teściowa Śliwińskiego – Helena Czarnocka. Omyłkowo za zmarłych w trakcie walk uznano m.in.: płk. Izidora Modelskiego, ppłk. Mariana Ocetkiewicza i por. Kazimierza Sołtana (adiutanta Prezydenta Stanisława Wojciechowskiego). Media obiegała również wiadomość o próbie samobójczej gen. Kazimierza Sosnkowskiego, rozdartego lojalnością wobec legalnych władz a wieloletnią przyjaźnią z Piłsudskim. Niemal równolegle podano, że samobójstwo popełnił płk. Gustaw Paszkiewicz, komendant Szkoły Podchorążych i Oficerskiej Szkoły Piechoty w Warszawie. Szybko jednak okazało się, że to tylko plotka. W tym samym czasie media obiegała kolejna sensacja. Tym razem sprawdzona. Samobójstwo 13 maja popełnił płk. Mieczysław Prus-Więckowski, dowódca 7. Pułku Piechoty Legionów. Po tym jak otrzymał sprzeczne rozkazy – od Piłsudskiego, aby udzielić mu pomocy i bezpośredniego przełożonego Okręgu Korpusu w Lublinie,



Fot. NAC sygn. 37/02/1895

gen. Jana Romera, pozostając w sytuacji bez wyjścia targnął się na swoje życie.

13 maja próbowano podjąć rozmowy medacyjne, w które mieli być zaangażowani hr. Zdzisław Lubomirski, kardynał Aleksander Kakowski i Aleksander Meysztowicz. Nic z tego jednak nie wyszło. 14 maja przewrót poparła PPS i Związek Zawodowy Kolarzy, co przełożyło się na paraliż komunikacyjny, utrudniający sprawowanie wojsk wiernych legalnej władzy. Piłsudskiemu zaufali również komuniści. Później uznali to za tzw. „błąd majowy”, który otworzył drogę do ich zdaniem „faszyzującej dyktatury”.

W godzinach popołudniowych wojska rokoszan oparowały najważniejsze punkty w Warszawie. W obawie przed zajęciem Belwederu legalne władze udały się do Wilanowa. Tam uznano, że dalsze „przedłużanie walki w tych warunkach doprowadzi do

wojny między poszczególnymi dzielnicami Rzeczypospolitej, że wreszcie niezbędne jest w interesie państwa usunięcie rozdziału dzielącego naród oraz wojsko na dwa wrogie obozy”. Nie były to słowa przesadzone, groźba wojny domowej rzeczywistość była realna. W każdym razie legalne władze wywiesiły białą flagę. Witos podjął decyzję o dymisji, zaś prezydent Wojciechowski złożył swój urząd na ręce marszałka Sejmu Macieja Rataja i wyjechał do Spały.

Piłsudski zachowując pozory praworządności uznał Rataja za głowę państwa. Dzień później utworzono nowy gabinet z prof. Kazimierzem Bartlem na czele. Walki wstrzymano. Z początkiem czerwca na urząd

▼ Ludzie oczekujący na wiadomość o swoich bliskich, rannych podczas walk.



Fot. NAC sygn. 37/02/2710

Przewrót majowy

prezydenta wybrano prof. Ignacego Mościckiego. Piłsudski powiedział później, „(...) zrobiłem jedyny w swoim rodzaju fakt historyczny, że nie zrobiłem nic podobnego do zamachu stanu i potrafił go natychmiast zalegalizować i że uczyniłem coś w rodzaju rewolucji, bez żadnych rewolucyjnych konsekwencji”.

Ale jest i rewers, trochę zapomniany, czy też pomijany, nie mieszczący się w ocenach *stricte* politycznych. Według oficjalnych danych sporządzonych przez tzw. Komisję Żeligowskiego bilans strat ludnościowych wyniósł: 379 zabitych i 920 rannych (łącznie 1299 osób). Poległo 25 oficerów, 190 szeregowców (nie rozpoznano 10 poległych żołnierzy), 164 cywilów (w tym 30 kobiet). Wśród ran-

nym – 66 oficerów, 540 szeregowców i 314 cywilów. Nie wykluczone, że są to jednak dane zaniżone, a w każdym razie niepełne.

Demonstracja wojskowa, która przerodziła się w zamach stanu stała się kluczową cezurą w dziejach młodego państwa polskiego. Zakończył się ważny, choć stosunkowo krótki etap budowania demokracji, funkcjonowania rządów parlamentarno-gabinetowych. Polska weszła na drogę nietypowego autorytaryzmu, dyktatury, uzupełnionej o zewnętrzne dekoracyjne formy demokratyczne i parlamentarne.

■ Autor jest historykiem i politologiem, profesorem na Uniwersytecie Szczecińskim i w Biurze Badań Historycznych IPN w Szczecinie



Międzynarodowa Konferencja Naukowa

Przewrót majowy 1926 roku

28–29 maja 2026

28 maja 2026

Otwarcie konferencji
Przystanek Historia IPN
(Plac Brama Portowa 1)

Panele I–IV
Wydział Humanistyczny
Uniwersytetu Szczecińskiego
(ul. Krakowska 71–79)

29 maja 2026

Obrady konferencyjne
Wydział Humanistyczny
Uniwersytetu Szczecińskiego
(ul. Krakowska 71–79)



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Szczecinie



INSTYTUT HISTORYCZNY
UNIwersytetu Szczecińskiego



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Szczecinie

Dodatek „Kurier Historyczny IPN” powstał przy współpracy „Kuriera Szczecińskiego” i Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Szczecinie.

Redakcja: prof. dr hab. Tomasz Sikorski, Michał Kłos.

Materiały ilustracyjne, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą z zasobów IPN.